

Skandal w Polskim Klubie - Ashfield Przegrana w Sądzie Najwyższym Ambicje Prezesa Borysiewicza za społeczne pieniądze?

Dr Roman Korban urodzony 1927 r. na Huculszczyźnie. W czasie okupacji hitlerowskiej tam właśnie oraz na Podolu brał udział w ruchu oporu. Po wojnie zetknął się ze sportem, któremu zaprzedał się najpierw z zamiłowaniem, a później zawodowo. Jako reprezentant Polski, czterokrotnie zdobywał tytuł mistrza kraju w biegach na średnich dystansach a także raz tytuł Akademickiego Vicemistrza Świata w biegu na 800 m. Po zakończeniu kariery zawodnika został szefem szkolenia Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Autor kilku książek m. in. Historia piłkarskiego klubu Polonia Plumpton, Australia ziemia obiecana czy pułapka, oraz wielu broszur, doniesień prasowych i radiowych.

Podobnie, jak wcześniej sport, obecnie poczesne miejsce w twórczości dr Romana Korbana zajmują sprawy australijskiej Polonii, z którą jest integralnie związany od kilku dziesięcioleci. Dramatyczne koleje losu, nieznaną języka wykluczająca towarzyskie kontakty ze środowiskiem anglojęzycznym, samotność, tęsknota za swoją atmosferą, polską kuchnią, rozrywką, sprawiły, że wczesne fale emigracji garnęły się do polskich stowarzyszeń, organizacji i klubów. Pierwsza grupa Polaków przybyła do Sydney na statku Strathnaver 1948 r., byli to żołnierze I Korpusu Generała Andersa, bohaterowie spod Monte Casino, Dywizji Spadochronowej generała Maczka oraz ponad 200 lotników w latach wojny broniących nieba nad Anglią. W latach 1949-51 przybyły duże transporty z Niemiec i wkrótce w Sydney doliczono się ok. 30 tys. „dipisów” polskiego pochodzenia. Zastali tu tylko kilka zasiedlonych rodzin polskich, m. in. niezwykle polską, chętnie służącą pomocą rodzinę Kaczanowskich, którzy w 1925 r. uciekli z Rosji. Z tytułu zaangażowania społecznego pracy z młodzieżą, do pani Kaczanowskiej przyłgnął zaszczytny tytuł „Matka Polka”. Z kolei mąż wziął udział w innym przedsięwzięciu, któremu patronowała flaga polska.

Po I wojnie światowej początek niepodległej Polski, to narodziny wszystkich dziedzin politycznych, społecznych, kulturowych w życiu narodu. Z czasem pojawiło się zainteresowanie pływaniem pod żaglami, wszak uzyskaliśmy spory odcinek bałtyckiego wybrzeża. W 1932 r. spore zainteresowanie wzbudziła pierwsza samotna wyprawa L. Szykowskiego z Gdańska do Bornholmu i z powrotem. W tym roku, na czyn szalony zdobył się gdyński harcerz W. Wagner, który na starej prymitywnej „Zjawie” pod polską banderą wypłynął w podróż dookoła świata. W drodze łódź rozpadła się ze starości, lecz uparty żeglarz popracował, kupił „Zjawę II”, którą dopłynął do Sydney. Tu znów zaistniała konieczność zmiany łodzi na „Zjawę III”, lecz w tej transakcji wydajnej pomocy finansowej udzielił mu wspomniany tutejszy patriota T. Kaczanowski, zaś spiżarnię na dalszy rejs wyposażyła mu nieliczna uboga Polonia. Wybuch II wojny światowej zaskoczył nieustraszonego żeglarza w Londynie, gdzie przywdział mundur polskiego marynarza.

W Sydney po II wojnie światowej zaczęły powstawać stowarzyszenia społeczne, kluby, parafie, a w ich ramach sobotnie szkoły polskie, biblioteki, harcerstwo i organizacje byłych żołnierzy. W swej działalności początkowo korzystano z domów prywatnych, z czasem jednak liczba członków, ich wzrastająca aktywność organizacyjna stworzyła potrzebę zakupu własnego dachu nad głową.

W tej materii największą inicjatywę przejawiał redaktor Wiadomości Polskich Jan Dunin Karwicki. W tym celu utworzona została w 1951 r. Spółdzielnia Dom Polski, im. Pawła Strzeleckiego. Zarząd spółdzielni przewidywał, że kapitał potrzebny na zakup takiego domu wyniesie 20 tys. Funtów. Postanowił zebrać tę sumę przez sprzedaż 4 tys. udziałów o wartości 5 funtów każdy. Początkowo nie był to więc bezwrotny datek, a udział finansowy upoważniający do własności posesji uzależnionej od wysokości wkładów. Wówczas 5 funtów to był znaczny kapitał. Jeśli zważyć, że wygnańcy nie tak dawno przybyli do Australii goli i boski, musieli urządzić sobie życie i także wesprzeć rodzinę, która w kraju oczekiwała na pomoc a tutaj organizacje ciągle wzywały do wsparcia różnych inicjatyw, to zebranie takiej sumy do łatwych nie należało. Hasło „Kup udział Domu Polskiego i dopilnuj aby kupili inni – to nakaz chwili”; dotarło jednak do społeczeństwa, blisko 20 tys. funtów zebrano i dom 1956 r. otworzył swoje gościnne podwoje. To osiągnięcie, chociaż wielkie, na dłuższą metę problemu jednak nie rozwiązało.

Rozwijające się organizacyjne życie wymagało znacznie większej powierzchni. Rocznice narodowe, manifestacje przeciwko rządowi PRL i inne uroczystości musiały odbywać się w różnych aktualnie dostępnych miejscach. Zaczęła kielkować myśl o większym pomieszczeniu, o prawdziwym, Polskim Klubie. Tym bardziej, że posesja, na której stał Dom Polski w Ashfield sięgała od Liverpool Rd do Norton St. Za przysłowiowego jednego dolara udziałowcy Spółdzielni Dom Polski zgodzili się oddać połowę posesji od strony Norton St pod budowę Klubu Polskiego w Ashfield. W zamian, Klub po spłaceniu zaciągniętych na budowę pożyczek, służyłby pomocą finansową w utrzymaniu Domu Polskiego.

Projektem tego przedsięwzięcia zajęły się w 1962 r. 3 organizacje: Stowarzyszenie Kombatantów, Lotników, Armii Krajowej oraz Koło Polek, które w tym wysiłku dzielnie sekundowało. Ogłoszono nową zbiórkę, Nie była ona łatwa, bo 'rywalizowała' z innym wzniosłym celem, jakim była budowa naszego pięknego kościoła w Marayong. który został spłacony, z czego można być dumnym. Kiedy kilka banków odmówiło udzielenia pożyczki, zwrócono się z prośbą do

polonijnych organizacji w Cabramatta, Bankstown i Blacktown. Niestety i stamtąd po tygodniu przyszła odpowiedź odmowna. Organizacje te operowały mizernymi funduszami z trudem pokrywającymi własne potrzeby.

Ostatecznie udało się znaleźć bank, który udzielił pożyczki i z wysiłkiem wiążąc koniec z końcem roku 1966 oddano klub do użytku. Jednak od samego początku spłacanie długów obciążało budżet klubowy i zarząd zawsze miał problemy z uregulowaniem obowiązujących należności z tytułu własności.

A hojna patriotyczna Polonia? Gazety polskie owszem zamieszczały długie listy ofiarodawców, na których najczęściej miejsca zajmowały nazwiska i pozycja - 2 dolary. Ale nie spieszymy się z kwaśną oceną tego faktu. Czasy PRL-u obfitowały w prośby o donacje na przeróżniejsze cele, a ich liczba sięgała blisko 100 tytułów. W kraju na różne cele charytatywne, własną rodzinę, krewnych, w świecie na rząd emigracyjny, polskie lokalne potrzeby społeczne, jak też australijskie, od których Polonia nie stroniła, plus spłata na własny dom zmuszała do zachowania dyscypliny finansowej. A zbiórki odbywały się zawsze i wszędzie z męczącą częstotliwością. Nadto pieniądź miał inną wartość, zarobki odbiegały od dzisiejszych pułapów, zimna wojna chłodziła optymizm, a mimo to jak mu wypominano, niewykształcone pokolenie „Kolumbów” pozostawiło po sobie świadectwo świętego patriotyzmu, godne najwyższego uznania i szacunku. Zresztą wkrótce, gdy wychodźstwo stanęło na twardym gruncie nie szczędziło pomocy polskim klubom, m. in. w Ashfield udzielając pożyczek sięgających dziesiątki tysięcy dolarów. W tej sytuacji podkreślić należy, że w latach 1950-70 społeczeństwo z ogromnym trudem i poświęceniem oddało do użytku Polonii następujące inwestycje:

1) Dom polski Ashfield 1956 r. 2) Cmentarz Polski wydzielony obszar katolicki Roockwood 1962 r. 3) Kościół Polski Marayong 1966 r. 4) Klub Polski Ashfield 1966 r. 5) K.S. Polonia zawiązana już około 1950 r., a we własnym ośrodku z boiskiem w Plumptom, piłkarze i inne organizacje znalazły się około 1970 r. 6) Dom Dziecka Marayong 7) Dom Emeryta Marayong 8) Bielany leśny ośrodek wypoczynkowy dla młodzieży (80 km od Sydney)

Warto dodać, że jednoczeniu się wychodźstwa polskiego w Sydney od samego początku patronowały stowarzyszenia weteranów wojennych żołnierzy – lotników z bitew o niebo angielskie, bohaterów spod Monte Casino i Tobruku, którzy wraz z ich dowódcą pułkownikiem Racięskim osiedlili się w Australii. Ponadto na Antypody dotarła grupa polskich dyplomatów z Japonii, Chin, i urzędujących w Canberze.

Jednak najwyższej rangi i najbardziej znanym był gen. Juliusz Kleeberg, któremu od samego początku powierzono funkcję Prezesa Rady Naczelnej Polonii Australijskiej. Kolejnymi autorytetami byli: 2) Sylwester Gruszka dyplomata w randze ministra. 3) J. Dunin Karwicki wydawca Wiadomości Polskich. 4) Józef Drewniak weteran, pierwszy wprowadził polskie słowo na antenę australijską, znany śpiewak operowy. 5) Alfred Poniński dyplomata, dziennikarz. 6) Ryszard Krygier polski Żyd, głęboko związany z Polonią, wydawca miesięcznika Quadrant. 7) W.G. Wojak doradca rządu federalnego do spraw etnicznych, Prezes klubu w Ashfield. 8) Komandor Jan Francki były dowódca łodzi podwodnej. 9) Ryszard Treister weteran, ranny pod Narwikiem, w ramach rehabilitacji przeleżał 20 miesięcy w londyńskim szpitalu. 10) W.W. Węglewski Prezes Stowarzyszenia Lotników.

Nadto wielu innych zacnych, szlachetnych patriotów, najczęściej weteranów wojennych, którzy w tutejszych organizacjach, klubach, stowarzyszeniach poświęcili znaczną część życia na utrzymanie polskości w Australii, wsparcie naszego rządu emigracyjnego w Londynie i walkę z reżimem komunistycznym w kraju.

Ten mały fragment obrazuje dorobek wychodźstwa naszego, który nie spadł z nieba, lecz działacze patrioci latami dopominali się od własnego społeczeństwa datków na różne cele. Jednak gdy inne grupy etniczne obok poparcia zachęty od swoich narodów otrzymywali również znaczącą pomoc materialną, nasz kraj ze względu na katastroficzne zniszczenia wojenne był za ubogi na tego rodzaju wsparcie. Co więcej nasza emigracja przez cały okres panowania „władzy ludowej” była w nieustającej opozycji do PRL, stąd Polonia zmuszona była zmagać się z przeciwnościami losu i dziś nie pozwala tak cennego budzącego głębokie emocje majątku rozkradać nieznanemu przybłędzie, który przez ostatnie ćwierć wieku nic społeczeństwu nie ofiarował.

Prezes Ryszard Borysiewicz przybył do klubu na bazie gloryfikowania własnych osiągnięć z czasów młodości, kiedy to w towarzystwie ... Skarżyńskiego w latach 1984-5-6 prowadzili dyskotekę przynoszącą dochody, za co, w rocznych sprawozdaniach klubowych otrzymywali gratulacje. Wszelako ranga tej inicjatywy spadła do zera, kiedy to klub ukarano kwotą 1350 dolarów (wówczas była to bardzo wysoka suma), za niedozwoloną masową obecność niepełnoletnich na tych imprezach. 1990 r. w gronie dyrektorów klubu grasował Andrzej Michalik (Finance Broker), który w terminie późniejszym za finansowe matactwa dwa, czy nawet 3 razy skazany był na karę więzienia. 1992 r. na liście dyrektorów klubu widnieje nazwisko Andrzeja Borysiewicza pełniącego funkcję Police Officer. Rok później na liście członków zarządu pojawia się nazwisko Ryszard Borysiewicz jako Financial Adviser.

W latach bieżących Ryszard Borysiewicz, obecny prezes szeroko propagował hasła mające mu zapewnić autorytet i zaufanie u członków Klubu opowiadając wszem i wobec, że w czasie służby wojskowej w Australijskich Siłach

Zbrojnych przeszedł szkolenie, które głęboko wrosło w jego naturę. Jako społeczne cnoty wymieniał bezgraniczną uczciwość, sprawiedliwość i prawdomówność. Obiecywał solennie, że będzie stał na gruncie australijskiego prawa i klubowej konstytucji, i cały swój talent oraz zalety wyniesione z wojska poświęci dla organizacji, której prezesuje i w ogóle polonijnej diaspory w Sydney.

Tę mocno polukrowaną część swojego życiorysu w podobnej wersji powtarzał w pismach, które początkowo często wysyłał do członków. Informując ich, że klub znajduje się w ciężkiej sytuacji finansowej, ale zapewniał buńczucznie, że podejmie szeroko zakrojoną ofensywę, żeby tę sytuację zmienić na lepsze.

W jego pierwszej ofensywie znalazło się małżeństwo Sylwia i Jacek Gnych prowadzące restaurację klubową (500 dolarów za jej wynajem 3 dni w tygodniu), których bez wiadomych przyczyn początkowo zaczął gnębić w brutalny sposób. Pomimo, że w czasie tej napaści, raczej flegmatycznego usposobienia restaurator, nigdy nie zdobył się nawet na najmniejszy odruch agresji (nie licząc łez żony), nie było też żadnej agresji ze strony oburzonych klientów, prezes Borysiewicz na pomoc kilkakrotnie wzywał policję. Klub obiegła fałszywa plotka, że prezes „ma plecy w osobie brata funkcjonariusza policji w Ashfield”, której prezes nigdy nie prostował, a wręcz przeciwnie, w sposób impertynencki powtarzał „ze mną jeszcze nikt nie wygrał”.

To było rozumiane przez wielu członków, że prezes może liczyć na pomoc tych autorytetów. Stanowiło tym samym skuteczny straszak społeczny. Na cel jego zabiegów w wojnie z restauratorem nie trzeba było długo czekać. Chodziło o przejęcie restauracji, co mu się w końcu udało, mimo przegranej w Sądzie Najwyższym. Państwo Gnychowie nie wytrzymali szykan. Restaurację przejął Klub.

Obok licznych błazeńskich wybryków, niegodnych społecznego działacza, Prezes zlikwidował dotychczas działający „podkomitet restauracyjny”, a prowadzenie tego biznesu powierzył własnej rodzinie. A co na to conflict of interest?

Po tym zabiegu, prezes osobiście zajął się propagowaniem sukcesów nowych właścicieli restauracji klubowej. W pismach do członków podkreślał wzrost zamówień na pierogi, kotlety, rzadziej golonki, i związane z tym dochody, które miały zasilić budżet klubowy. Nie ukrywał radości, że to wiązało się z wypełnieniem jego zobowiązań wyborczych. W tych manewrach zachęcał do brania udziału w życiu klubowym, które od czasu jego prezesury zamierało. Obiecywał dalsze sukcesy w tej działalności. Nie zauważył przezornie, że Bal Sylwestrowy odbywający się zwykle przy wypełnionych po brzegi salach zamiast zarobku przyniósł w tym roku 3 tys. dolarów straty.

Drugi prestiżowy Bal Rady Duszpasterskiej mający wieloletnie historie został po raz pierwszy odwołany. Prezes twierdzi, że Zarządowi nie zależy na liczbie członków. Ponad 100 Polakom, którzy starali się o członkostwo Klubu, tego członkostwa odmówiono, nie podając żadnej przyczyny. Wśród nich są zasłużeni dla polskości działacze społeczni, długoletni członkowie Klubu – im członkostwa nie przedłużono. Niektórym zaoferowano jedynie 'Associate membership' – uniesieni dumą z tego nie skorzystali.

Natomiast blisko 100 członków zniechęconych napiętą atmosferą, wzmagającą liczbą konfliktów i brutalną metodą ich rozstrzygnięcia, nie odnowiło członkowstwa w Klubie.

Tak więc podczas gdy sklepy, firmy, korporacje, kluby wyglądają, zapraszają, wabią klientów i tu konkurencja jest ostra, bezwzględna, Prezes ze swoim posłusznym Zarządem niefrasobliwie wynalazł metodę, aby napływ członków do jego folwarku na 75 North Street zmniejszyć do zera. W tym celu w Demokratycznej Australii, w Demokratycznym Polskim Klubie Ashfield, z inicjatywy prezesa Ryszarda Borysiewicza powstała „czarna lista” prawowitych obywateli Australii pochodzenia polskiego, niepodległych, niekaranych w Polsce ani w Australii, których się wyrzuca z tej organizacji lub przyznaje ograniczone prawa tzw. Associate member. W korespondencji w tej sprawie władze klubowe podkreślają z naciskiem, że tej kategorii członek nie ma prawa głosu na Zebraniu Wyborczym. Tę politykę Zarząd kontynuuje i to w stosunku do nowej, młodszej generacji z okresu solidarnościowego, która w niedalekiej przyszłości winna przejąć zarządzanie majątkiem klubowym chyba, że do tej pory Prezes roztrwoni w tajemnicy przed społeczeństwem dalsze miliony.

A oto lista członków, których prezes podejrzewa, o nieprzyjazne zamiary w stosunku do jego polityki: Mrs. Maria Baczyńska Mrs. Krystyna Bator, Mr. Ryszard Bator, Mr. Jacek Baran, Mrs. Maria Berent, Mr. Marian Berent, Mr. Łukasz Błaszczuk, Mr. Andrzej Borecki, Mrs. Anna Czuper, Mr. Ireneusz Czuper, Mr. Józef Drewniak, Mr. Sławomir Dunajewski, Mr. Piotr Durczak, Mr. Ryszard Dzieżba, Mrs. Ewa Elep, Mrs. Joanna Fenik, Mr. Piotr Fenik, Mrs. Sylwia Gnych, Mr. Jacek Gnych, Mrs. Elżbieta Gogacz, Mrs. Kinga Grus, Mrs. Joanna Gumienna, Mr. Maciej Gumienny, Mrs. Olga Jabłńska, Mr. Maciej Jarysz, Mr. Wacław Jagoszewski, Mrs. Magdalena Jaruga, Mr. Wojciech Kapturski, Mrs. Małgorzata Kern, Mr. Mark Kern, Mr. Andrzej Kisiel, Mrs. Hanna Kossowska, Mrs. Aneta Książek, Mrs. Barbara Kubiak, Mr. Bernard Kubiak, Mrs. Ewa Kuras, Mr. Marcin Kuras, Mr. Marcin Kurek, Mrs. Beata Kurzup, Mrs. Ada Leszczyńska, Mr. Jacek Leszczyński, Mr. Tadeusz Macioch, Mr. Alek Malchewski, Mrs. Alina Malchewski, Mrs. Iwona Musiał, Mrs. Marcelina Narloch, Mr. Janusz Nawrocki, Mr. Peter Olek, Mr. Dariusz Plusz, Mrs. Anna Rzewnis, Mr.

Grzegorz Rzewnis, Mrs. Emilia Szczerbiak, Mr. Sten Stankowski, Mrs. Beata Stankowska, Mrs. Grazyna Stasiak, Mrs. Edyta Storos, Mr. Nathan Storos, Mrs. Barbara Stozek, Mr. Michał Stozek, Mrs. Joanna Sztandera, Mr. Marcin Sztandera, Mrs. Anna Sz wajda, Mr. Zbigniew Sz wajda, Mr. Radosław Szymański, Mr. Kamen Tsoner, Mrs. Magdalena Tsoner, Mrs. Henryka Walkiewicz, Mr. Edward Wawrzyczny, Mrs. Maria Wawrzyczny, Mr. Wojciech Wawrzynski, Mrs. Oliwia Wolak, Mrs. Teresa Wolak, Mr. Gregory Wozniak, Mr. Grzegorz Zwolak, Mr. Stanisław Żak.

Weźmy jako przykład wieloletnią najhojniejszą sponsorkę Klubu oraz wszystkich akcji społecznych, jednocześnie lekarza sprawującego opiekę nad lokalną Polonią, Dr K. M. Łukaszewicz. Tu świątły Prezes, z praktyką jak szkolić rekrutów, w jednym z listów do niej, utrzymany w sądowym tonie, podkreśla historyczną rolę, jaką on sam spełnia w Klubie, gdzie z upoważnienia nieba i wyborców dźwiga ciężar władzy, co go zmusza do wyrażenia niezadowolenia z jej społecznej postawy i opinii prezentowanej o Klubie.

Dalej w sposób uwłaczający społecznej organizacji, w liście wyznaczył jej termin spotkania w Klubie, w celu rozpatrzenia sprawy. Przyznał pani Doktor 10 min., na złożenie wyjaśnienia swojego poglądu, bądź złożenia go na piśmie w dziewięciu egzemplarzach, a dziesiąty do akt Klubu. Jednak przesłane pismo, dodaje, nie zwalnia jej ze spotkania z Zarządem, który przed podjęciem decyzji domaga się osobistej z nią rozmowy. W zależności od treści tej rozmowy, podjęta zostanie dyscyplinująca decyzja. W ożywionej korespondencji, z popularnie zwaną dr Kają, Prezes z Zarządem zarzucali lekarce, że chce zniszczyć Klub. Drogą do tego miało być nie tylko zachęcanie liczego grona znajomych, aby zapisywali się do Klubu, lecz bez uzgodnienia z Zarządem opiniowanie podań osób ubiegających się o członkostwo Klubu.

Prawo do zaopiniowania podania o członkostwo posiada każdy członek Klubu. Dr Łukaszewicz od lat posiada 'life membership' jaki uzyskała w uznaniu swoich zasług dla Polskiego Klubu w Ashfield. W tej atmosferze, na jednym z ogólnych zebrań klubowych, dr Kaję napastowały w ordynarny sposób matka prezesa, Marianna Borysiewicz i jego siostra Danuta, bez absolutnej reakcji ze strony prezydium, wyzywały ją od „K”, wyśmiewały jej rzekomą ułomność, oskarżały o okradanie pacjentów w czasie domowych wizyt oraz podważały jej uprawnienia fachowe. W prezydium na publicznym zebraniu, w obronie tej rangi członka z „czarnej listy” nikt nie kiwnął palcem w bucie.

Kolejnym przykładem może być sprawa Józefa Drewniaka (1924-2015), który zmarł w wieku 91 lat. Był najstarszym, najbardziej zasłużonym emigrantem, najwyżej nagradzanym przez Rząd Emigracyjny w Londynie, Rząd urzędujący w Warszawie jak i przez lokalne organizacje polonijne w Australii.

Przybył do Australii 1948 r. z grupą żołnierzy II Korpusu. Był jednym z założycieli i od samego początku członkiem Klubu Polskiego w Ashfield. Józef Drewniak był znanym śpiewakiem operowym występującym ze światowej klasy Luciano Pavarottim i Australijką Joan Sutherland. Wielokrotnie występował w filmach, nagrywał patriotyczne pieśni w setkach egzemplarzy i rozdawał Polskim szkołom sobotnim oraz mieszkańcom domów Spokojnej Starości. W tych rozlicznych obowiązkach był przede wszystkim społecznikiem uczestniczącym w wielu inicjatywach charytatywnych polsko-australijskich. Nade wszystko we wczesnym okresie powojennym oddawał niecodzienne usługi kościołowi, polonijnym organizacjom. Wielokrotnie organizował występy najpierw w Domu Polskim, a potem w Klubie, przeznaczając cały dochód na spłacanie pożyczek dla tych polskich instytucji. Był pierwszym, który bez żadnej pomocy, w urągających warunkach wprowadził na antenę radiową polskie słowo. Wtenczas polska gazeta należała do rzadkości, telefon czy samochód przywilejem bogatszych. Wszystkie wieści wymieniano pod kościołem, co absorbowało czas. Bez jego radia wszystkie organizacje, imprezy, traciłyby połowę uczestników.

Nadto Józef Drewniak regularnie powiadamiał w terminach ślubów, o pogrzebach, urodzinach, awansach społecznych, studenckich dyplomach i innych ważnych społecznie doniesieniach, za co Polonia winna mu szacunek. Jego antena stanowiła centrum walki z reżimem w PRL, broniła więźniów politycznych w czasach Solidarności, organizowała pomoc dla kraju. Specjalną uwagę i staranie poświęcał wizytom wybitnych ludzi, wśród których nasz papież Jan Paweł II zajmował szczególne miejsce.

Ostatnio w związku ze stałym napięciem w Klubie Polskim w Ashfield wzmożonym od czasu prezesury R. Borysiewicza, pan Józef został zaproszony na rozmowę z prezesem, Przyszedł do klubu w wieku 91 lat, po chorobie i tuż po operacji, o lasce. Jednak cierpiący na stalinowską chorobę, zwaną kult jednostki prezes, siedział w sekretariacie i nie kwapił się na spotkanie. Znacząca liczba członków podejrzewa, że celowo wysłał zbira, członka zarządu Zbigniewa Słomowskiego, który fizycznie napadł na sędziwego chorego działacza. Przed tragicznym w skutkach atakiem uratował Drewniaka wydawca Expressu Australijskiego Marek Weiss.

Incydent ten głęboko wzburzył szerokie kręgi Polonii przekonanej, że głęboka depresja jaką przeżył ten już słaby lecz dbający o swój honor człowiek, przyspieszyła jego śmierć. Tym bardziej, że ani Prezes ani sekretarz klubu Eleonora Paton ani inni członkowie Zarządu nie zdobyli się nawet na jakiś gest ubolewania, złagodzenia przygnębiającego nastroju. A może sprawca napadu otrzymał jakąś reprimendę? Może kogoś ruszyło sumienie i pofatygował się z chorągiewką na cmentarz? Nic mi o tym nie wiadomo.

Musimy pamiętać, że członkowie Klubu i osoby towarzyszące im, które przychodzą do Klubu, nie są gośćmi prezesa Borysiewicza, lecz wielopokoleniowej społecznej wspólnoty polonijnej, która przez lata zapracowała na ten ośrodek. Klub jest ekonomiczną jednostką, jego istnienie zależy od liczby i aktywności członków, i dlatego sztuczne, administracyjne ograniczanie ich napływu, minimalizowanie uprawnień, każdy sąd uzna jako ewidentne działanie na szkodę tej organizacji.

Klub jest dorobkiem starszych pokoleń, dowodem ich ogromnych osiągnięć, świadectwem troski o zachowanie polskiego ducha wśród ich następców. W Ashfield cierpiący na manię wielkości Prezes, z pogardą odnosi się do tych z „czarnej listy”, których podejrzewa o niełojalność do własnej osoby. Pod obcas bierze młodsze roczniki perspektywiczne, jak również emerytów zżytych z Klubem od lat. Utrata kontaktu z bliskim sobie środowiskiem bądź degradacja do rangi Association Members pozbawiającym ich prawa głosowania traktują jako krzywdę i poniżenie. A przypadków degradacji jest wiele, bo ponad 100 członkom odmówiono pełnoprawnego statusu, a proces negatywnej selekcji nie został zakończony. Znaczącą rolę prokuratorską spełnia skutecznie pani Hanna Geras, która przebadła szereg osób, sprawdzając ich przydatność dla polityki Prezesa.

Jeden z wielu tego rodzaju przypadków obrazujących reżym jakim obecny zarząd posługuje się wobec swoich członków, opisała Pani Ewa Maria Baczyńska. Emerytka, osoba samotna, wieloletni członek, niegdyś prowadząca restaurację klubową, tak popularną, że na stolik czekało się w kolejce. Po dłuższej nieobecności w Sydney, złożyła wniosek o wznowienie członkostwa otrzymując legitymację pełnoprawnego członka nr 243. Jako pełnoprawny członek przysłała na Zebranie informacyjne, gdzie p. H. Geras nie pozwoliła jej podpisać listy obecności mówiąc, „Pani nie może być na tym zebraniu, bo Pani jest na czarnej liście klubu”. Nie chciała wytłumaczyć co to jest „czarna lista”, a kiedy przy poparciu przyjaciół pani Ewa Baczyńska odmówiła wyjścia z sali, p. H. Geras na pomoc wezwała kierownika klubu L. Romanowskiego, który wyjaśnił, że to jest decyzja prezesa Borysiewicza. Za chwilę przyszedł również Prezes powtarzając polecenie, gdy pani Baczyńska zażądała rozmowy z policją, p. H. Geras po ponownej konsultacji z prezesem pozwoliła jej pozostać podkreślając, że jest to ostatni raz.

Rok później pani Baczyńska ponownie trafiła na Zebranie, tym razem wyborcze, gdzie znów p. Geras zagroziła jej drogę ze słowami „Pani tu nie wejdzie, bo Prezes sobie tego nie życzy, i niech Pani tu nie stoi, bo i tak Panią nie wpuszczymy. To jest decyzja Prezesa i tak będzie jak on chce”. I ponownie p. H. Geras konsultowała sprawę z Prezesem, który pozwolił jej zostać ostatni raz, ale bez prawa zabierania głosu. Nieoficjalnie poinformowano ją później, że takie traktowanie zawdzięcza osobom, które podpisywały jej wniosek o przyjęcie do Klubu, a których nazwiska znajdują się na „czarnej liście”. W tej sytuacji p. M. Baczyńska przyjęła oferowaną jej legitymację Association Member. Wydarzenie to, a takich jest dużo więcej, wskazuje, że w Polskim Klubie Ashfield od czasu panowania prezesa Borysiewicza, policyjny, reżymowy system zarządzania znalazł dobrą glebę.

Pani Baczyńska jest postacią powszechnie znaną społeczności lokalnej, m. in. zna ją pan Geras, który pełnił różne funkcje społeczne. Państwo Gerasowie, podobnie jak i inni członkowie Zarządu zdają sobie sprawę, że wśród ponad 100 zdegradowanych lub odrzuconych członków Klubu nie ma przestępców i wszyscy są godni legitymacji stałego członka. Co gorsza, zakazy te dotyczą nie tylko osób, lecz również organizacji, z której Polonia powinna być dumna. Jedyny na naszym terenie Teatr Fantazja zaprzestał występów w Ashfield, bo artyści znajdują się na klubowej „czarnej liście” Prezesa, po kryjomu przed społeczeństwem, śmie wydawać pożyczki, zaciągając coraz to nowe długi, które obciążają konto klubowe. Ze sprawozdań finansowych, które członkowie otrzymali na Walnym Zebraniu 19 marca br. wynika, że Prezes Borysiewicz zadłużył Klub na 3 000 000 dolarów (trzy miliony dolarów!). Z tego do końca czerwca 2016 roku – wydano 2 200 000 (dwa miliony dwieście tysięcy!).

Tak tragicznych dla Klubu decyzji próżno szukać w pół - wiekowej historii klubu. Co więcej, ta zuchwała manipulacja nie ma na celu interesu klubu. Przedziwna metamorfoza, z kogoś kto uważał się za społecznego działacza wcielić się w rolę prokuratora na rzecz osobnika, którego morale znajduje się aktualnie pod lupą sądową i społeczną.

Dr Roman Korban

Ciąg dalszy nastąpi

Sydney, 7.04.2017 r.